OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 27 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 27

Podwójne morderstwo i samobójstwo
Czeladnik rzeźnicki, powodowany nienawiścią, zastrzelił przyjaciółkę i jej syna.
Głowa na fotografji zakreślona czerwonym ołówkiem.

Warszawa, 27 stycznia.

Znów potworną, krwawą zbrodnię z serji morderstw zbiorowych popełniono wczoraj w Warszawie.

Po krwawych morderstwach na Chłodnej i Solcu huknęły wczoraj strzały na Tamce. Czeladnik rzeźnicki 28-letni Jan Nowak zastrzelił w mieszkaniu przy ul. Tamka 44 m. 10 — swą przyjaciółkę, 38-letnią Walentynę Jankielewicz oraz jej 17-letniego syna Eugenjusza. Po dokonaniu zbrodni morderca wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Przed dwoma mniejwięcej laty Stanisław Jankielewicz, właściciel sklepu rzeźniczego zauważył, iż żona jego Walentyna systematycznie łamie wiarę małżeńską. Nie mogąc pogodzić się z tym stanem rzeczy, Jankielewicz zostawił żonie sklep, wyprowadził się z mieszkania i kupił sobie jatkę przy ul. Świętokrzyskiej. 17-letni syn Eugenjusz pozostał przy matce. W kilka miesięcy później do mieszkania Jankielewiczowej wprowadził się czeladnik rzeźnicki z jej sklepu, b. kelner restauracji „Astorja", Jan Nowak. Wkrótce objął on kierownictwo sklepu, ulokował tam swe oszczędności, a w połowie roku ubiegłego Jankielewiczowa przepisała nań patent.

Sielanka jednak nie trwała długo. I Nowak stwierdził, iż Jankielewiczowa nie dochowuje mu wiary. Znajomi zaczęli opowiadać rzeczy wprost niepodobne do wiary. Postanowiono się rozejść. Jankielewiczowa postanowiła sprzedać mieszkanie i jatkę przepisać na swoje nazwisko. Projektom tym Nowak początkowo sprzeciwiał się, wreszcie jednak uległ i zgodził się na sprzedaż mieszkania.

Przed tygodniem do dwu pokojów wprowadzili się nowi lokatorzy pp. Fornalscy.

Jankielewiczowa z synem mieszkała w kuchni.

Rzeczy były spakowane.

Wczoraj wczesnym rankiem Jankielewiczowa wraz z synem wyszła na poszukiwanie mieszkania. W chwilę po ich wyjściu około godz. 8 rano do mieszkania przyszedł Nowak, który ostatnio zamieszkiwał u rodziny.

Przyszedł, jak mówił nowym lokatorom, aby zaczekać na Jankielewiczową.

Czekał cierpliwie aż do godziny 3.30 po poł.

Zaledwie drzwi kuchni domknęły się za przybyłą z miasta Jankielewiczową i jej synem, sąsiedzi usłyszeli trzy strzały rewolwerowe. W dwie minuty padł czwarty strzał.

Gdy przerażeni państwo Fornalscy wbiegli do kuchni, oczom ich przedstawił się straszny widok.

Trzy osoby leżały w kałużach krwi. Jankielewiczowa jeszcze w skórzanym kapelusiku — leżała obok otomany. Czoło miała strzaskane kulą rewolwerową. Syn jej Eugenjusz ubrany w palto, trzymał w ręku kapelusz. Z rany na lewej skroni sączyła się krew. Żył jeszcze. Nowak skręcony niemal w kłąbek, leżał pod zlewem. Obok niego leżał rewolwer systemu „Vellodog". Na podłodze rozrzucone było 16 naboi do tego rewolweru, na stole leżało kilka listów i grupa fotograficzna kilku mężczyzn, na której

twarz Nowaka zakreślona była czerwonym ołówkiem.

Dookoła obwódki widniał napis:

„To ja — Jan Nowak".

Wezwano natychmiast pogotowie Ratunkowe i policję. W chwilę po przybyciu policji, w mieszkaniu zjawił się mąż zabitej, p. Stanisław Jankielewicz. Z głośnym krzykiem rozpaczy rzucił się ku konającemu synowi. Gdy ujął w ręce jego skrawawioną głowę, chłopiec skonał.

Z pozostawionych przez Nowaka listów wynika, że popełnił on zbrodnię powodowany uczuciem zemsty wobec Jankielewiczowej, która chciała zabrać mu sklep. W liście do rodziny Nowak pisze iż „człowiek raz się rodzi i raz umiera". Urywki listu, dotyczące Jankielewiczowej, przepojone są jadem nienawiści.

Zgon dyr. Al. Hertza
właściciela wytwórni filmowej „Sfinks".

Warszawa, 27 stycznia

W dniu wczorajszym zmarł w Warszawie w 49-ym roku życia założyciel i dyrektor biura i wytwórni kinematograficznej „Sfinks", Aleksander Hertz.

Zmarły położył olbrzymie zasługi dla kinematografji polskiej, będąc jej twórcą i pionierem. Dzięki jego energicznym wysiłkom powstała pierwsza w kraju wytwórnia filmowa.

„Tajemnica przystanku tramwajowego", „Uśmiech losu", „Trędowata", „Ziemia obiecana" i inne filmy „Sfinksa" spotykały się z wielkiem uznaniem prasy i całego społeczeństwa.

Dyr. Aleksander Hertz planował w ostatnich czasach szereg gigantycznych filmów i do ostatniej chwili pracował na posterunku. Nieubłagana śmierć przerwała pasmo jego żywota.

— Pisma sowieckie donoszą, iż gmach misji sowieckiej w Tokio dwukrotnie był podpalany przez nieznanych sprawców. Komuniści oskarżają o podpalenie organizacje białogwardzistów.

— „Petit Journal" dowiaduje się, że lotnicy Costes i Lebrix po przybyciu do Nowego Jorku popłyną okrętem do Japonji, skąd powrócą do Paryża samolotem.

Sensacyjne aresztowanie w Warszawie
Student i człowiek „z nazwiskiem" — zwykłymi złodziejami.

Warszawa, 27 stycznia.

Brygada kradzieżowa urzędu śledczego dokonała w tych dniach sensacyjnego aresztowania 2-ch jegomościów, którzy jako stali bywalcy lepszych restauracyj i dancingów, znani wśród **„złotej młodzieży"** stolicy z hulaszczego życia i oryginalnych upodobań. Dość często spotykano ich godnych kompanów ubranych w przeciwieństwie do wieczorowego stroju, w wyszarzane palta i chyłkiem zdążających na jakieś **tajemnicze wyprawy.**

Na temat celu tych wycieczek czyniono najrozmaitsze domysły, tem niemniej jednak nikt nawet przez chwilę nie podejrzewał jakichś przestępstw, mających odpowiedniki w sankcjach kodeksu karnego.

Jak grom z jasnego nieba spadła więc na bywalców kawiarni wiadomość o aresztowaniu wytwornych młodzieńców.

Aresztowani w związku z pewną kradzieżą złodzieje mieszkaniowi, t.zw. szpringowcy, zeznając w policji stanowczo oświadczyli, że ostatnich przestępstw dokonali nie oni, lecz dwaj studenci spryciarze, którzy robią im konkurencję w ich fachu i to z dużem powodzeniem.

Brygada kradzieżowa urzędu śledczego wszczęła w tej sprawie dochodzenie i po mozolnych obserwacjach i wywiadach, dotarła do kryjówki przestępców.

Pewnego dnia wczesnym rankiem do drzwi hotelu „Royal" przy ulicy Chmielnej 31 zapukało kilku wywiadowców w towarzystwie policjantów mundurowych. Portierowi oświadczono, że chodzi tu o 2-ch gości, zajmujących pokój nr. 13.

Gdy policja wkroczyła do pokoju, obaj młodzieńcy byli jeszcze w neglizu. Kazano im się przyodziewać, a tymczasem w pokoju przeprowadzono rewizję. Zdawałoby się, że wyniki tej rewizji są nikłe, znaleziono bowiem tylko pilniczek do paznogci, skórzane rękawiczki, 4 kluczyki, szalik jedwabny, a jednak...

Przed kilku dniami nieznani sprawcy skradli u pprokuratora sądu okręgowego, p. Zygm. Maciuszewskiego (Marszałkowska 32) futro na elkach, wartości 2.000 zł. W futrze tym były 2 klucze. Tego samego dnia okradziony został z futra bobrowego, wartości 6.000 złotych p. Leon Lewensztajn (Nowogrodzka 20), który również miał tam 2 kluczyki.

Pozatem w czasie wykładów w sali muzeum przemysłu i rolnictwa na Krakowskiem Przedmieściu 66 skradziono palto studentce wydz. prawnego uniwersytetu, p. Wer. Golędzinowskiej. W kieszeni palta panna G. pozostawiła szalik jedwabny. W końcu jeszcze p. Lisickiemu, członkowi komisji wyborczej do Sejmu i Senatu zabrano podczas urzędowania palto z rękawiczkami.

Gdy poszkodowanym pokazano szalik, kluczyk i rękawiczki znalezione u gości w hotelu „Royal", okazało się, że drobiazgi te należą do nich.

Aresztowanych: Tadeusza Zarembę słuchacza szkoły agronomicznej w Katowicach oraz Miecz. Szeligę-Szeligowskiego, podającego się za oficera rezerwy, wzięto wtedy na spytki i w krzyżowym ogniu pytań obaj przyznali się do winy.

Skradzione palta, których wartość przewyższa 10.000 złotych, niezwykli ci złodzieje sprzedali za 1000 złotych.

Danycha i Kadyka aresztowano i wraz z Zarembą i Szeligą-Szeligowskim przewieziono do więzienia śledczego przy ul. Dzielnej.

Szyldy wyborcze.



Aby ściągnąć na wybory
Do partyjnej lud obory,
Nie starczy
Tylko suche głosić hasło
I uważać, czy nie zgasło
Na tarczy!

Trzeba trochę się pogłowić,
By ideę uzmysłowić
Świetliście,
Lecz opłaci się sowicie
Trud zebranej licznie świcie
Na liście.

Monarchiści niech więc idą
Pod czołową swą egidą,
A liczę,
Że sympatji projekt zazna,
Gdy dziarskiego wskaże błazna
Oblicze.

Zaś w endeckim monopolu
Ptak na pasku „Obwieśpolu"
Jak w sadzie
Niechaj śpiewa różne wice,
Mając N. P. R. — Prawicę
Na zadzie.

W. D.



Warszawa — Łódź
Komunikacja lotnicza wznowiona będzie 1 kwietnia r. b.

Łódź, 27 stycznia.

Jak się „Express" dowiaduje z dniem 1 kwietnia r. b. wznowiona zostanie przerwana w listopadzie ub. r. komunikacja lotnicza Łódź — Warszawa. Istnieje możliwość ponownego nawiązania komunikacji powietrznej również na szlaku Katowice — Łódź - Gdańsk.

B. poseł sejmowy
przejechał na śmierć kobietę.

Warszawa, 27 stycznia

Na szosie pomiędzy Piątkiem a Łęczycą doszło wczoraj do strasznego wypadku samochodowego.

B. pos. Dzierżawski, jadąc samochodem z majątku swego Mikulice, w powiecie tureckim, najechał na przechodzącą szosą 50-letnią Małgorzatę Opalińską.

Opalińska, doznawszy wstrząsu mózgu i ciężkich ran głowy, zmarła na miejscu.

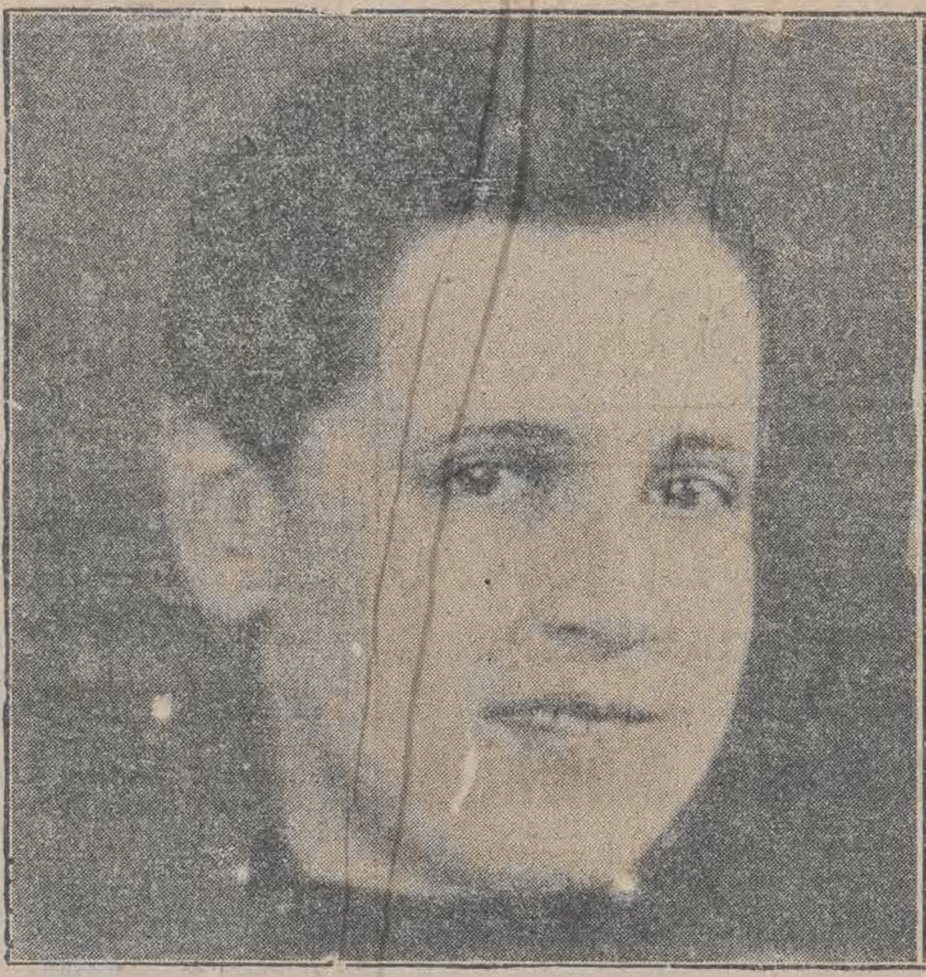
Dwie większe kradzieże

Łódź, 27 stycznia.

Wczoraj doniesiono policji o dwuch znaczniejszych kradzieżach.

Do mieszkania Natana Gelbarda przy ulicy Zachodniej 38 dostali się złodzieje przy pomocy podrobionych kluczy i korzystając z nieobecności domowników skradli garderobę wartości 1500 złotych.

W nocy dokonano włamania do mieszkania Fiszla Kona przy ulicy Brzezińskiej 11. Łupem złodziei padły rozmaite rzeczy wartości 2000 złotych.




Jedno z pism amerykańskich pragnąc ośmieszyć obecną modę kobiecą, ogłosiło oryginalny konkurs: kto odgadnie która z dwuch powyżej umieszczonych fotografji przedstawia mężczyzn, a która kobietę — otrzyma cenną nagrodę. W wyniku konkursu okazało się, iż 95 proc. odpowiedzi było mylnych.

Przykazania moralne wahabitów

—:—

Przepisy, które byłyby w Europie niemożliwe do przestrzegania.

W okresie obecnego lekkomyślnego życia wszelkie pouczenia moralne są często głosem wołającego na puszczy. Tem ciekawsze są przykłady zachowanej gdzieniegdzie surowości obyczajów a mianowicie jest fakt, jaki niedawno wydarzył się w Dszidela. W mieście tem tamtejszy konsulat egipski wysłał do ministerstwa spraw wewnętrznych Egiptu odpis orędzia, jakie wahabici wysłali ostatnio do wszystkich mieszkańców Hedżasu.

Orędzie to wydała półurzędowa organizacja, mająca filje rozrzucone po całej prowincji i pozostająca w kontakcie z władzami. — Wezwanie to jest bardzo surowe. Oto jego treść:

„Gdy tylko odezwie się dzwon, wzywający na modlitwę, wszyscy ludzie muszą opuścić rynek, sklepy i kawiarnie i udać się do świątyni.

Wzbronione jest wyrażanie się o religji w sposób przynoszący jej chociażby najmniejszą ujmę.

Nie wolno odwiedzać lokali rozrywkowych i zabierać ze sobą napoi alkoholowych.

Nie wolno golić brody. Fryzjer, któryby to komukolwiek uczynił, zostanie ukarany zamknięciem sklepu.

Palenie tytoniu jest wzbronione.

Zakazany jest głośny płacz w czasie pogrzebu i zbieranie się na stypę.

Mężczyźni i kobiety nie powinni spotykać się we wspólnych towarzystwach.

Zabrania się wróżenia, rozprawiania o rzeczach metafizycznych lub gry w loterję.

Mężczyznom nie wolno nosić żadnych ozdób i ubrań z jedwabiu.

W miejscach kąpielowych wolno ukazywać się bez stroju kąpielowego.

Nie wolno pobierać procentów. Kupcy i rzemieślniczy muszą wystrzegać się oszustw.

Kobietom zabrania się strojenia i perfumowania oraz wychodzenia wieczorem.

Przewodnikom nie wolno udzielać fałszywych informacyj.

Kobiety mogą chodzić na cmentarz, tylko do „świętego kamienia" i zaraz po modlitwie muszą wracać do domów.

Przedstawiciele dzielnic są odpowiedzialni za wszystko, co się dzieje w ich obwodzie i będą karani, jeśli się wydarzy coś przeciwnego przepisom.

Za przekroczenia natury religijnej stosowane będą bardzo surowe kary".

Te drakońskie prawa — zdaniem szeika Ibu Senda — mają nawrócić tych synów pustyni, którzy wskutek luksusu i zepsucia zeszli na złe drogi.

Czy ludność zastosuje się do tych praw, dziś jeszcze wiedzieć nie można, lecz mimowoli nasuwa się pytanie, coby się stało, gdyby podobne przepisy ogłoszono w... Europie.

Rewelacje Trockiego o Stalinie.

Dyktator Rosji przywłaszczył sobie 200 tys. rubli.

Przy pomocy tego kapitału zdobył władzę.

Dziennik emigracji rosyjskiej „Wozrożdenje" wychodzący w Paryżu, zamieścił **sensacyjne rewelacje Trockiego** o korupcji w łonie partji komunistycznej. Zwolennicy Trockiego kolportują po miastach rosyjskich ulotki, w których eks-dyktator Sowietów oskarża członka partji komunistycznej o **przywłaszczenie sobie kapitałów partji.**

Stalin wraz z „towarzyszami" wzbogacili się defraudując sumy przeznaczone na cele akcji propagandowej.

W swoim czasie, kiedy oddziały jenerała Denikina i admirała Kołczaka zbliżały się do Moskwy, postanowił ówczesny władca Rosji, Lenin, ufundować **tajemny żelazny fundusz,** z którego w razie niebezpieczeństwa przywódcy sowietów mogliby czerpać środki potrzebne na wyjazd zagranicę. Fundusz ten przeznaczony był również na cele propagandy zagranicznej.

Trocki ocenia wartość owego tajnego majątku na dwieście miljonów rubli złotych. Powstał on drogą konfiskat i „rekwizycji", przeprowadzonych u osób prywatnych, które pod grozą rewolwerów oddawały biżuterje, drogie kamienie i złoto. O istnieniu leninowskiego funduszu poinformowani byli m. in. Trocki, Zinowjew i Kamieniew.

Skoro minęło niebezpieczeństwo podboju Moskwy przez zjednoczone wojska Denikina i Kołczaka, Lenin wydał rozkaz nienaruszania skarbu.

Po śmierci Lenina, Stalin postanowił przywłaszczyć sobie majątek, celem umocnienia swoich wpływów w partji komunistycznej — posiadanie bowiem poważnych środków materjalnych, umożliwiłoby mu opłacanie usług swoich zwolenników.

Urzeczywistniwszy swe zamiary rozwinął Stalin, wespół ze swymi najbliższymi współpracownikami energiczną akcję „kupiecką", przeprowadzając korzystne tranzakcje, giełdziarskie obroty, oraz organizując przemysłowe przedsiębiorstwa. Głównem źródłem dochodów „stalinowców" są dywidendy i procenty, wypłacane przez dyrektorów owych przedsiębiorstw.

W odezwach swoich Trocki domaga się od Stalina i jego przyjaciół, by zdali przed partją sprawę ze swych poczynań finansowych i przyznali się, na jakie cele wydane zostały pieniędze z tajnego żelaznego funduszu, ile z ogólnej sumy 200 miljonów rubli w złocie wypłacił Stalin swym zwolennikom i **co pozostało w kasie.**

Rewelacje Trockiego wywarły nietylko w Moskwie i Petrogradzie, ale w całej Rosji silne wzburzenie. O istnieniu tajnego funduszu wiedziała tylko garstka „wtajemniczonych". Dla wielu wybitnych przywódców partji wieść o skarbie była niespodzianką.

Stalin i towarzysze zachowują w tej sprawie **dyskretne milczenie.** Jedyną odpowiedzią rządu na ulotki Trockiego jest nakaz **ich konfiskaty.** Naprόżno jednak policja sowiecka usiłuje wypełnić rozkaz wyższej władzy, bowiem Trocki posiada zwolenników, którzy rozwijają ożywioną działalność na terenie całej Rosji.

Morderstwo z powodu... śniadania.

Rezultat pięciu strzałów: dwa trupy, czworo sierot

Dziwne są nieraz przyczyny mordowania bliźnich. W niejedną z nich trudno wprost uwierzyć, gdyż w normalnych okolicznościach zdają się być tak błahe.

Chicagowianin, Michał Mularz ożenił się przed 10 latami z rozwódką Anną Krauze. Znajomi uważali małżeństwo to za szczęśliwe. Posiadało ono czworo dzieci. Dwoje Krauzów i dwoje Milarzów. Przy końcu r. 1927 w małżeństwie Mularzów zaczęły tworzyć się rysy, powstałe wskutek zazdrości Michała o pierwszego męża Anny.

Zazwyczaj wszelkie nieporozumienia między małżonkami kończyły się obopólną zgodą i puszczeniem w niepamięć niefortunnie wypowiedzianych słów. Również wieczorem dnia 4 stycznia miała miejsce nic nie znacząca scysja po której oboje małżonkowie ułożyli się do snu, ze skwaszonemi minami.

Michał Mularz wstawał codziennie o godz. 3 rano, aby zdążyć na 5 do swego zajęcia. Zbudziwszy się dnia 5 b. m. o zwyczajnej swej porze, zażądał od swej żony, aby również wstała i przyrządziła mu śniadanie. Anna, widocznie przypomniawszy sobie nieporozumienie z poprzedniego wieczoru, chcąc męża „nauczyć", jak się ma wobec niej zachowywać, odmówiła jego życzeniu.

Od słów do słów, wywiązała się poważna kłótnia, w której Michał zagroził żonie zastrzeleniem jej, jeśli nie zechce przygotować mu śniadania. Mimo tej groźby Mularzowa nie podniosła się z łóżka. Rozwścieczony „do żywego" Mularz zaczął ją bić, usiłując wyciągnąć z łóżka.

Gdy kobieta opierała się w dalszym ciągu, Mularz chwycił leżący na stole rewolwer i dwukrotnie strzelił do niej, trafiając w piersi i w brzuch. Z jękiem usunęła się z łóżka na podłogę.

W międzyczasie zbudziły się dzieci które spały w drugim pokoju. Gdy chciały dostać się do sypialni rodziców, Mularz zagroził im, że każde które wejdzie zastrzeli. Pozostały więc w drugim pokoju płacząc.

Po tragicznem rozwiązaniu kwestji śniadania z żoną, udał się Mularz do kuchni i tu trzema strzałami w piersi pozbawił się życia.

Gdy zaczynało świtać, czworo dzieci było już sierotami.

W nocy—elegancki lowelas

w dzień—włamywacz w wielkim stylu.

Podwójny żywot uwodziciela dam z półświatka zdemaskowała policja.

Łódź. 27 stycznia.

Mordka Gniezdo stale mieszkał w stolicy, lecz często odwiedzał również nasze miasto. Przystojny, elegancki młodzieniec cieszył się wielką popularnością wśród bywalców wytwornych lokali.

Mówiono o nim, że jest synem amerykańskiego miljonera. Inni znów twierdzili z całą stanowczością, iż jest aktorem filmowym zagranicznej wytwórni. Faktem było jednak, iż posiadał większą ilość gotówki.

W nocnych lokalach trwonił bajońskie sumy. O kilku jego występach na bruku łódzkim krążyły legendy.

Gniezdo częstował szampanem dorożkarzy i kelnerów. Kilku damom z półświatka, które brały udział w nocnych zabawach, kupił biżuterję i kosztowne futra. Niewiastom tym obiecał również engagement do amerykańskich wytwórni filmowych.

— Mam stosunki na całym świecie— głosił na prawo i na lewo — każdy dzień przynosi mi zysku tysiące dolarów. Moi agenci pracują dla mnie we wszystkich państwach świata.

— Kim pan właściwie jest? — pytano go w Łodzi.

— To tajemnica — uśmiechał się — bawię w Polsce incognito.

Przez dłuższy czas wytworne sfery towarzyskie gubiły się w domysłach.

Gdy wreszcie „miljalderem" zainteresowała się policja, otrzymano o nim szereg danych biograficznych.

Modrka prowadził podwójne życie Elegancki lowelas, mistrz tańca i bywalec najwytworniejszych salonów był jednocześnie włamywaczem i utrzymywał stały kontakt ze sferami złodziejskiemi.

Po każdej szczęśliwej wyprawie powracał do hulaszczego życia.

Olbrzymie zarobki starczały mu tylko na kilka dni.

Znikał więc często z oczu „złotej młodzieży", organizując śmiałe wyprawy złodziejskie.

W ubiegłym roku bawił na wyścigach w Piotrkowie, gdzie przegrał większe sumy, wskutek czego zabrakło mu pieniędzy na powrotną podróż.

Korzystając z natłoku przy kasie totalizatora, wyciągnął z kieszeni portfel, zawierający 170 złotych obywatelowi ziemskiemu Czesławowi Będkowskiemu.

Będkowski natychmiast stwierdził kradzież i chcąc przyłapać złodzieja na gorącym uczynku, umyślnie włożył stuzłotowy banknot do kieszeni kamizelki.

Gniezdo wpadł w zastawione sidła. Chciał bowiem wyciągnąć stuzłotówkę i tym razem B. pochwycił go za rękę.

Wytwornego doliniarza aresztowano.

Sąd piotrkowski skazał go na 3 lata więzienia.



— Czy był pan już kiedyś karany?
— Tak. Przed dziesięciu laty za kąpanie się w miejscu zakazanem.
— A później?
— Później już więcej się nie kąpałem.

Karasiński udawał nieboszczyka

w kancelarji łęczyckiego rejenta

i nawet sprzedał siedmiomorgowe gospodarstwo.

Łódź, 27 stycznia.

Niezwykłą aferę wykryły władze w majątku Żelazno pod Łodzią.

Przed trzydziestu laty majątek ten został rozparcelowany. Andrzej Kowalski, miejscowy gospodarz nabył wówczas siedem morgów ziemi. Nie mając prawa kupna większej połaci gruntów, podstawił swego teścia, Grzegorza Śliwińskiego, który dla niego kupił jeszcze siedem morgów.

Mijały lata.

Śliwiński wkrótce wyzionął ducha. Kowalski zarządzał całem czternastomorgowym gospodarstwem, uważając je za swoją własność, mimo, że część majątku była zapisana na imię zmarłego teścia.

W ubiegłym roku miał odbyć się ślub jedynego syna Kowalskiego, Antoniego z córką sąsiada, Łuczaka.

Łuczak zobowiązał się ofiarować córce 3.200 zł. w gotówce, Kowalski zaś całe 14-to morgowe gospodarstwo.

Ten drugi znalazł się jednak w przykrej sytuacji. Nie mógł ofiarować synowi gruntu, który prawnie stanowił własność zmarłego teścia.

Po dłuższym namyśle wpadł wreszcie na dowcipny pomysł. Zwrócił się do Wawrzyńca Karasińskiego, który zgodził się udawać nieboszczyka.

I oto pewnego dnia do jednego z rejentów w Łęczycy zgłosili się obaj Kowalscy w towarzystwie... zmarłego przed 22 laty Grzegorza Śliwińskiego.

Śliwiński, a właściwie Karasiński oświadczył, że pragnie sprzedać siedmiomorgowe gospodarstwo Antoniemu Kowalskiemu.

Sporządzono akt sprzedaży.

W kilka dni po zawarciu fikcyjnej tranzakcji, ujawniono niezwykłą machinację.

„Nieboszczyka" i obu Kowalskich pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

16-letni młodzieniec

popełnił zamach samobójczy.

Łódź, 27 stycznia.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Brzezińskiej 32 targnął się na życie 16-letni Bolesław Tomaszewicz wypijając większą dozę nieznanej trucizny.

Młodocianego denata pogotowie w stanie ciężkim pozostawiono na miejscu.

***

21-letni Stefan Motecki (Składowa 14) od pewnego czasu zdradzał objawy rozstroju nerwowego. Wczoraj w czasie nieobecności rodziny popełnił zamach samobójczy, wypijając znaczną ilość jodyny.

Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala św. Józefa.

„Jestem porządnym człowiekiem,

nie skradłem konia, lecz tylko... owies".

Kazimierz Rosiński, pięciokrotnie karany za kradzieże i włamania, wydostał się wreszcie na wolność po odsiedzeniu czteroletniej kary za śmiały występ złodziejski.

W kilka dni po zwolnieniu z więzienia dokonał kradzieży na Bałuckim Rynku. Korzystając z tego, że jakiś wieśniak pozostawił swój wóz bez żadnej opieki, ściągnął worek owsa i rzucił się do ucieczki ze zdobyczą.

Poszkodowany zauważył go. Nie wszczął jednak alarmu, lecz udał się w ślad za złodziejem, który zaniósł łup do zamieszkałej w pobliżu znajomej, Anieli Rudzińskiej.

Wieśniak zapamiętał sobie adres i skierował się do komisarjatu, gdzie złożył meldunek o kradzieży.

Wysłano kilku policjantów, którzy aresztowali Rosińskiego i Rudzińską.

Złodziejaszek stawił im energiczny opór.

Gdy prowadzono go do komisarjatu tłumaczył się w następujący sposób:

— Marzyłem o koniu. Gdybyście mnie nie aresztowali z pewnością skradłbym gdzieś jakąś przyzwoitą szkapę. Ponieważ jestem bardzo przezorny, więc przedewszystkiem zaopatrzyłem się w owies.

Wczoraj Rosiński znów znalazł się przed sądem.

— Przyznaję się do winy — mówił. Jestem w gruncie rzeczy porządnym człowiekiem. Nie skradłem przecież konia, lecz tylko owies.

Aniela Rudzińska twierdziła, że nie wiedziała, iż worek z owsem pochodził z kradzieży.

Sąd po naradzie skazał Rosińskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, Rudzińską zaś na 6 miesięcy więzienia.

Nie wciągać dzieci do polityki

kampanja przedwyborcza deprawuje młodzież,

ktora miast ulotek agitacyjnych dźwigać winna książki pod pachą.

Łódź, 27 stycznia.

Zbliżają się wybory. Wszystkie przygotowania do ostatecznej rozgrywki są już na ukończeniu — w najbliższym zaś czasie akcja wyborcza przeniesie się na ulicę. Rozpocznie się zawrotny tan demagogji, wzajemnych oskarżeń, oszczerstw i kalumnji. Agitacja, nie przebierająca w środkach rzuci na forum publiczne dawno już nie prane brudy partyjnej koterji, otworzą się stragany przy których odbywać się zacznie krzykliwy targ o mandaty.

Z jednej strony mówca zacietrzewiony w swej demagogji, z drugiej bezkrytyczny, ogłupiony tłum mimowoli biorący udział w tej swoistej licytacji głosów i ludzkich sumień. Rozpocznie się „zabawa" huczna i wesoła... I oświadczeni partyjniacy twierdzą, że najskuteczniejszym środkiem zdobycia mandatów, jest dobra i umiejętna agitacja.

Wychodząc z założenia, że jest ona alfą i omegą wyborczego powodzenia — wszystkie stronnictwa na gwałt mobilizować zaczynają conajlepsze siły agitatorskie i wprzęgają je w rydwan politycznej walki. Jest to zjawisko zrozumiałe i najzupełniej zresztą normalne gdyby nie to, że częstokroć bywa w jaskrawy sposób nadużywane.

Ilekroć naprzykład śpieszymy do urn wyborczych, na wszystkich rogach zauważyć można obwieszonych partyjnemi plakatami agitatorów w wieku od lat... 7 do 16. Są to dzieci w wieku szkolnym, które w normalnych warunkach ślęczyć winny nad książką. Często gęsto trafiają się również i uczniowie szkół średnich. Pracują oni jednak bardziej konspiracyjnie i chodzą w „cywilu". Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że agitację w bardzo wielu wypadkach uprawia się wręcz oficjalnie w szkołach i to podczas wykładów. Ten sposób „propagandowy" upozorowany quasipatrjotyzmem stosowany bywa zwłaszcza przez profesorów - endeków, których w szkołach naszych niestety jest bez liku. Wsączając w dusze młodzieży jad nienawiści politycznej, deprawując młode umysły podziałem obywateli na „prawo" i „lewomyślnych" wprowadzają swoisty system wychowawczy, który samej młodzieży i społeczeństwu przynosi w konsekwencji nieobliczalne szkody moralne.

Dziś w obliczu wyborów, kiedy na arenie publicznej chwycą się za bary nieokiełznane namiętności przeprowadzić trzeba ścisłą izolację młodzieży.

Dziecjarnia musi być odseparowana od placu boju ze względu na niebezpieczeństwo moralne. Miast ulotek i plakatów — książki pod pachę, miast na rogu ulicy, — w szkole nad zeszytem!..



— Kocham panią! Proszę mi powiedzieć, co mam uczynić, aby pani została moją?

— Zamknij pan drzwi na klucz!

Na dzień dobry

* * *

Kto ma dużo, ten ci w mig
Jeszcze mienie swe pomnoży,
Tylko kto niewiele ma,
Ten i o to się zuboży.
Gdy zaś, durniu, nie masz nic,
No — to pogrzeb się czemprędzej,
Prawo żyć ma tylko ten,
Kto ma na to dość pieniędzy...

tłum. z Heinego Remus.

Przez monokl.

TAJEMNICA.

— Dlaczego mi pan nie powiedział, że koń jest chory, kiedym go kupował od pana?

— Ba, człowiek, od którego sam go kupiłem, też mi tego nie powiedział, więc myślałem, że to powinno było zostać w tajemnicy.

LEKCJA JAK JEŚĆ NALEŻY.

—Nie, mój Jasiu, nie dostaniesz więcej, jedno ciastko musi ci wystarczyć.

—To dziwne, mamo, ale gdy jadłem szpinak powiedziałaś, że nigdy nie nauczę się porządnie jeść: teraz znowu nie chcesz mi dać sposobności, bym się tego nauczył.

Z HYGJENY.

Nauczyciel hygjeny, lekarz: — Głuptasiński, dlaczego powinniśmy stale utrzymywać mieszkanie w porządku i czystości?

— Bo zawsze trzeba pamiętać o tym, że ktoś może przyjść w odwiedziny.

POWAŻNY KŁOPOT.

— Mamo, czy nie mogłabyś zmienić mojego imienia?

— A tobie co znowu przyszło do głowy?

— Bo tatuś powiedział, że zaraz po przyjściu do domu wygarbuje mi skórę i że to jest tak pewne, jak to, że mi na imię Franek.

Wspólny front wobec zmory chorób epidemicznych.

Współpraca władz sanitarnych z państwowym zakładem hygjeny ma doniosłe dla Łodzi znaczenie.

Łódź, 27 stycznia.

Niedawno zwróciło się ministerjum spraw wewnętrznych (departament służby zdrowia) do województwa łódzkiego z okólnikiem, którego treść ma zasadnicze znaczenie dla warunków zdrowotności w naszem tak bardzo pod tym względem upośledzonym mieście.

W okólniku tym jest mianowicie mowa o sprawie współudziału państwowego zakładu higjeny w walce z epidemjami. Oto treść jego:

W walce z chorobami zakaźnemi pierwszorzędne znaczenie ma rozpoznanie choroby, od którego zależy cała akcja zapobiegawcza przeciwko szerzeniu się chorób zakaźnych. Badania sero-bakterjologiczne w przeważającej liczbie przypadków potwierdzają rozpoznanie choroby zakaźnej, oparte na badaniu klinicznem, w przypadkach zaś wątpliwych mają znaczenie niemal rozstrzygające. Również ustalenie źródła choroby zakaźnej wymaga w b. wielu przypadkach badania sero-bakterjologicznego.

Tymczasem — ze sprawozdań państwowego zakładu higjeny w Łodzi (jak zresztą również z innych miast całego kraju) wynika, że powiatowe władze sanitarne w b. małym stopniu korzystają z badań pomocniczych tego zakładu, pomimo, że niewykrycie źródła zarazy utrudnią często walkę z chorobami zakaźnemi, i przedłuża trwanie epidemji.

Nad faktem tym godzi się zastanowić bowiem wchodzi tu w grę kwestja społeczna pierwszorzędnej doniosłości.

Współudział zakładu w zwalczaniu chorób zakaźnych polega nietylko na badaniu przesyłanego przez władze sanitarne materjału, lecz również na czynnej współpracy w zwalczaniu epidemji. Między urzędami wojewódzkiemi i zakładem winien być nawiązany ścislejszy bezpośredni kontakt. W razie wybuchu większej epidemji, urzędy wojewódzkie mogą zwracać się wprost do zakładu o skierowanie na miejsce epidemji epidemjologa-bakterjologa dla przeprowadzenia badań i przedstawienia województwu konkretnych wniosków. Okólnik zaleca zarządzenie, aby starostwa (lekarze powiatów) korzystali w jaknajszerszym zakresie z badań sero-bakterjologicznych zakładu i jego filji zarówno w celach djagnostycznych, jak w celach ustalania źródła zakażenia.

Sprawa ta jest dla Łodzi aktualna zwłaszcza obecnie, kiedy już niewiele tygodni dzieli nas od nastania cieplejszej pory roku, kiedy więc znów — dorocznym obyczajem... poczną nas nawiedzać niepożądani goście w postaci różnych chorób.

Z.

Tragedja skąpca-miljonera.

Miał olbrzymi majątek, a żył jak żebrak.

Od szeregu lat spotykano codziennie w pobliżu Via San Travasa w Wenecji człowieka w starszym już wieku, okrytego łachmanami. Często przysiadał gdzieś przy którymś z kościołów, to znów wlókł się po ogrodzie lub na targu owocowym, a gdy padał deszcz, chronił się w osterji.

Mieszkał na czwartem piętrze w walącym się od starości domu. Sąsiedzi wiedzieli o tem, że cały dzień wałęsa się na mieście, a tylko na noc przychodzi do swej izdebki. Niejedna z litościwych kobiet próbowała mu dać jałmużnę, lecz wtedy stawiał się ostro i wypraszał sobie raz na zawsze.

Od niejakiego czasu przestał wychodzić na ulicę. Zaniepokojeni sąsiedzi zapukali do jego izdebki. Nie chciał nikogo wpuścić. Dopiero po tygodniu któraś z sąsiadek znalazła przez okno wyrzucony list starego dziwaka, w którem to piśmie prosił, by ktoś przyszedł i zajął się nim, bo jest śmiertelnie chory.

Sąsiadka udała się natychmiast na czwarte piętro i zapukała do izdebki. Drzwi nie były zamknięte. Weszła i oniemiała w progu. W izdebce panował zaduch nie do zniesienia. Śmiecia i brudu było tyle, jakby od lat całych nikt tu nie sprzątał. Na barłogu leżał stary dziwak. Przywołał ją i prosił, żeby mu podała ze schowanka skrzyneczkę. Uczyniła, jak kazał. Uspokoił się, gdy skrzyneczkę poczuł w rękach.

— Nie mogę ruszyć nogami —rzekł. — Coś mi w nogi wlazło.

Okazało się, że ma ostre zapalenie żył i że grozi mu gangrena. Musiano przetransportować go na barce do szpitala. Ani na chwilę nie chciał się rozstać ze swoją skrzynką. W szpitalu próbowano mu dowieść, że musi oddać skrzynkę do depozytu. Zawołano kasjera szpitala, który oświadczył, że przy świadkach przeprowadzi inwentaryzację skrzynki. Jeśliby potem coś brakowało, zarząd szpitala i kasjer biorą za to odpowiedzialność.

Zgodził się wreszcie na spisanie inwentarza. I oto nastąpiła niespodzianka. W skrzynce znajdowało się 320,000 lirów w papierach wartościowych, książeczka kasy oszczędności na 35,000 lirów, prócz tego dokumenty, z których wynikało, że ten tragiczny skąpiec jest właścicielem domu, w którym zajmował nędzną izdebkę.

Teraz zastanawiają się władze Wenecji, skąd pochodzić może ten wielki majątek. Ów tragiczny skąpiec pracował kiedyś za młodu jako robotnik w arsenale miejskim w Wenecji. Nazywa się Garagnin. Zapytany o tajemnicę tych skarbów, nie chciał dać wyjaśnienia. Starano się dowiedzieć, czy ma krewnych. Odpowiedział. że nic o nich wiedzieć nie chce.

Musiano mu amputować obie nogi. Życie jego policzone jest tylko jeszcze na tygodnie, może na dni. Majątek tragicznego skąpca przejdzie zapewne na własność państwa. o ile nie zgłoszą się krewni.



Prowincjonalne teatry w Rosji sowieckiej.

Chaos scen narodowościowych kwitnie obecnie w Z.S.S.R.

Życie teatralne w Moskwie i w Leningradzie doznało podczas rewolucji silnego rozwoju. Jest rzeczą zrozumiałą, że wpływ dwuch tych ośrodków daje się również we znaki na prowincji, która usiłuje pod względem kultury teatralnej dorównać głównym miastom Z. S. S. R.

Widać to najlepiej z repertuaru teatrów prowincjonalnych, które dążą systematycznie do wystawiania na swych scenach rzeczy najnowszych. Znajdujemy więc na afiszach sowieckich teatrów prowincjonalnych obok sztuk historycznych i klasycznych, sztuki, odzwierciadlające współczesne życie w sowietach. Przeciętna publiczność teatralna z Rosji wychodzi powoli z tego stadjum, w którem dosłownie pochłaniała tendencyjną treść rewolucyjną najnowszych dzieł dramatycznych, zaniedbując inne dziedziny sztuki teatralnej. Rząd sowiecki zorganizował nawet przy gubernialnych instytucjach oświatowych specjalne komisje, które stale badają poziom intelektualny publiczności teatralnej i na podstawie tych badań ustalają repertuar, najlepiej odpowiadający nastrojom i życzeniom ludności.

Największy rozwój ze wszystkich teatrów prowincjonalnych wykazują w Rosji teatry mniejszości narodowych. Stwierdzono to w szczególności na Ukrainie, gdzie teatry państwowe cieszą się od szeregu lat niebywałem wprost powodzeniem. W Charkowie istnieje od roku 1923 Teatr „Berezil" założony przez liczebnie dość słabą grupę młodzieży ukraińskiej. Teatr ten, którego kierownikiem artystycznym jest niejaki Kurbas, stoi dziś na takim samym poziomie, co największe teatry stołeczne. Tendencje ideowe kierowników teatru „Berezil" są wybitnie lewicowe, niemniej jednak repertuar obejmuje tu, obok sztuk „rewolucyjnych", cały szereg dzieł klasycznej literatury dramatycznej. Tak np. grano tam przez dłuższy czas z powodzeniem „Mackbeta", „Jaquerie" (Merime) i in.

W Kijowie istnieje teatr Franka. Głównym reżyserem jest tu zdolny artysta G. Jura. Teatr ten ma repertuar zarówno ukraiński, jak i ogólnoeuropejski, a co do sposobu wystawiania sztuk, zbliża się raczej do realistycznych teatrów klasycznych, niż do teatrów nowoczesnych. Bardzo dobrą opinją cieszy się również teatr im. Zankowieckiej w Połtawie. Wystawiane są tu z powodzeniem obok sztuk współczesnych autorów ukraińskich również rzeczy klasyczne. Znaczenie kulturalne teatru tego polega głównie na tem, iż objeżdża on stale okoliczne miasta, jako to Mikołajew, Krenenczug, Czernigow, gdzie urządza regularnie przedstawienia. Odessa posiada obok dobrego teatru roysjskiego (im. Łunaczarskiego) również świetny teatr ukraiński. Teatr ten utworzył nawet niedawno „ruchomą filję". która urządza przedstawienia w poszczególnych przedmieściach robotniczych Odessy.

Wielkiem powodzeniem cieszy się dalej scena gruzińska w Tyflisie. Istnieje tam również teatr rosyjski, przy którym utworzono niedawno specjalną sekcję gruzińską. Charakter teatru tego jest wybitnie robotniczy.

Z wielkiemi trudnościami połączone było organizowanie teatru tatarskiego w Azerbejdżanie, gdzie trudno było zwalczać rozmaite przeszkody religijne. Do niedawna jeszcze w Baku nie wolno było w teatrze występować kobietom, a wszystkie role kobiece grać musieli mężczyźni. Obecnie jednak stosunki w tym kierunku uległy już zmianie na lepsze, tak że w teatrach tatarskich widzimy na scenie niemal co wieczór prawdziwe aktorki i statystki.

Frywolne warszawianki

naraziły inżyniera z Poznania na przykrości.

Z Warszawy donoszą:

Z cnotliwego Poznania przyjechał do Warszawy rączy kawaler, 29-letni inż. Paweł Trzciński. Oprócz pieniedzy przeznaczonych na bieżące wydatki i zabawę, zabrał ze sobą 640 złotych w banknotach, które sprytnie ulokował w rozmaitych okolicach swej garderoby.

W tylnej kieszeni od spodni zaszył 220 złotych, w kamizelce za podszewką — drugie 220 i wreszcie wpuścił do nogawki od kalesonów pozostałe dwie cetki, zawinięte w bibułkę. Tak zabezpieczony, wyszedł przejść się po ul. Marszałkowskiej.

Po zrobieniu paru kroków, odrazu stwierdził z niekłamaną rdością, że ma wielkie powodzenie u kobiet. Zalotne warszawianki mrugały nań oczkami, a nawet wręcz wyrażały swój zachwyt.

— Patrz, Jadzia, jaki cacany chłopczyk! — zawołała młoda szatynka do koleżanki.

Wzruszony inżynier uchylił kapelusza, przedstawił się, kupił bukiet kwiatów i zaprosił obie panny do towarzystwa.

O godzinie 2-ej nad ranem ocknęli się w restauracji „Goplana". Fundator tak się strąbił, iż wyniesiono go na rękach do taksówki.

Wesoła trójka udała się następnie do hotelu „Uniwersal" (Marszałkowska 105). Nie mogąc uporać się z zachwianą równowagą, inżynier zastosował niezawodny sposób i pomaszerował schodami na czworakach.

O godzinie 8-ej rano narobił gwałtu, że go okradziono.

Policja odnalazła panienki Eleonorę Hipsz (Krochmalna 90) i Jadwigę Owczarską (Łucka 21), **które oczywiście nie przyznają się do winy.**

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnych w wykonaniu całego zespołu sił wokalnych teatru „Krysia Leśniczanka" w stylowej oprawie dekoracyjnej i kostjumowej, urozmaicona całym szeregiem efektów z udziałem gościnnie występującej pary baletowej i chóru złożonego z 20 osób.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w piątek, po raz ostatni przed zejściem na czas dłuższy z afisza „Kredowe koło" po cenach popularnych.

Jutro, w sobotę, dwa przedstawienia: o godz. 4-ej po południu po cenach popularnych po raz przedostatni przed zejściem z afisza „Tajfun" z Janem Boneckim.

Wieczorem premjera wesołej, pogodnej komedji amerykańskiej L. Johnsona w przekładzie A. Marka „Fenomenalna umowa".

TEATR REWJOWY „ARARAT".

Onegdajsza premiera 4-go programu „Salam Alejkum" dała świetne wyniki. Przemiły teatrzyk ten kroczy wciąż naprzód i wytwarza sobie własny, oryginalny „genre".

Rozentuzjazmowana publiczność obdarzyła wykonawców niemilknącemi oklaskami. Na specjalne wyróżnienie zasługują „Górnicy", „Piekarzyki", „Salam Alejkum", „Jaccuse", „Ku-ke-ry-ku" oraz bombastyczna rewja „Ciotka Gminka".

Amator palt studenckich.

Czterdziestu wiedeńskich akademików zostało bez okrycia.

Nie mniej, jak 40 palt ukradzionych zostało studentom na uniwersytecie wiedeńskim. Okradzeni albo zastawali zupełnie bez okrycia albo zamieniano je na jakąś starą wysazrzaną okrybiedę. Biedniejsi z nich musieli więc udawać się po zapasy do swej składnicy wiedzy albo w letnich saczkach, albo drżąc z zimna chodzili „do figury".

Po dość długim dopiero czasie udało się inspektorowi policyjnemu Albrechtowi przyłapać winowajcę w osobie niejakiego Franciszka Tomsa. Przyjechał on do Wiednia zupełnie bez pieniędzy i początkowo zajął się drobnym domokrążnym handlem, który jednak nie szedł mu zupełnie. Dopiero przygodny jakiś znajomy poradził mu zająć się kradzieżami w uniwersytecie.

Toms, znając doskonale widać psychologję studenta, dobrał sobie do pomocy młodziutką i ładniutką Leni Planker i wówczas dopiero przystąpił do dzieła.

Do zagłębionego w skryptach studenta podchodził Toms, oznajmiając mu, że jakaś młoda panienka czeka na niego w sąsiedniej sali i podczas gdy studniarz rozpoczynał flirt z uroczą Lani, która zawsze znalazła jakiś do niego pretekst, sprytny jej przyjaciel wędził paltocik stujdozusa, pozostawiony zazwyczaj na opróżnienionem przezeń krześle.

Czesto także pomocnica Tomsa trzymała mu jego stare palto, podczas gdy on kładł na siebie oszukańczo zdobyte okrycie z garderoby uniwersyteckiej.

Miła ta parka ogałacała również kontramarkarnie teatrów i sal koncertowych. Interes szedł tak dobrze, że spółka niezadługo wynajęła sobie ładnie umeblowany apartamencik, z którego wprost powędrowała do ciupy.

Król romantyk i sportowiec

hiszpański Alfons XIII zwany podróżującym monarchą

W ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, iż król hiszpański Alfons 13-ty rozwodzi się ze swą żoną, królową Eną.

Alfons 13-ty nie należy do zbyt lubianych i popularnych władców, jakkolwiek posiada wiele zalet osobistych i może uchodzić za wcielenie hiszpańskiego romantyzmu i rycerskości.

Baronowa Gronez, znająca dobrze stosunki panujące na dworze madryckim, — nazywa Alfonsa 13-go „królem z bajki", który robi wrażenie, iż w obronie nieszczęśliwej księżniczki chwyci lada chwila za miecz i rzuci się na tłum jej gnębicieli.

Jest on ideałem romantycznego władcy i największym sportowcem na tronie. Niema sportu, któryby nie opanował znakomicie.

Jeździ konno jak urodzony żokej, gra w pon jak mistrz, jest świetnym automobilistą, i pływakiem, a w tennis gra jak zawodowiec.

Poza tem celnie strzela i należy do najlepszych tancerzy w Europie.

Jako prawdziwy Hiszpan, kocha się namiętnie w walce byków, interesują go wszystkie arkana tego niebezpiecznego turnieju.

Pomimo tych zamiłowań sportowych które pochłaniają wiele czasu, król Alfons zajmuje się gorliwie sprawami państwa.

Codziennie o 6 rano dosiada konia i po dwugodzinnej przejażdżce zabiera się do pracy, która z krótką przerwą na śniadanie trwa do trzeciej po południu.

O tej godzinie udaje się do garażu, aby wybrać sobie automobil, który sam prowadzi.

O 6-ej po południu pracuje już w swym gabinecie, a o8-ej dopiero zasiada do stołu.

Król Alfons należy do najwięcej podróżujących. Mówi biegle pięcioma językami, a w Paryżu i w Londynie czuje się jak u siebie w domu.

Utlenianie włosów

było już znane w XVI wieku.

Barwienie włosów na kolor jasny, czyli utlenianie, we Francji zaczęło grasować za panowania Henryka III (1574-89). Pomysł ten przyszedł do głowy po raz pierwszy Małgorzacie Valois, od tego czasu aż do wstąp. na tron króla Ludwika XIII (1610—43) noszenie blond włosów było prawem, którego żadna kobieta nie odważyła się przekroczyć.

Katarzyna medycejska, która wprowadziła do Francji zamiłowanie do perfum, była z natury ruda, a na jej cześć wszystkie kobiety zaczęły ją naśladować. Rzymianki w ciągu stulecia też przechodziły okres włosów rudych, jakie później podobały się wenecjankom.

Byron opisuje w jaki to sposób wenecjanki zabiegały o doskonałość swych fryzur: siadały one na tarasach w czasie, gdy słońce piekło najbardziej, głowę zaś nakrywały lekką czapeczką po to jedynie, by ukryć przed słońcem twarz. W ciągu tego siedzenia na słońcu rozczesywały im włosy niewolnice, zlewając włosy te wonnościami i [illegible]kami dla utrwalenia barwy rudej.

Z czasem — już w wieku szesnastym — do barwienia włosów pięknych dam wzięli się w Wenecji artyści malarze. Zwyczaj ten rozpowszechnił się zresztą po całych Włoszech. Każda elegantka, idąca na bal, zwracała się o pomoc do wybitnego malarza.

Według kronik ówczesnych w tej sztuce „upiększania piękności" celował właśnie syn Tycjana, Cesar Varcello.

Smierć najstarszej niemki.

Staruszce przykrzyło się żyć.

W tych dniach zmarła w Embsen pod Hamburgiem p. Johanna Priegge, licząca lat 117.

Urodziła się w roku 1811 jako córka hamburskiego szewca. W 17 roku życia wyszła zamąż i przesiedliła się na wieś, gdzie spędziła całe swe życie.

Pomimo tak sędziwego wieku zachowała do ostatniej chwili świeżość umysłu. Narzekała tylko, iż żyje zbyt długo, albowiem przykrzy się jej na świecie.

Przyjaciółki jej i rówieśniczki dawno już powymierały, niema więc z kim pogadać sobie od serca, a przed „smarkulami" nie będzie się przecież zwierzała z kłopotów.

Złodziej z dziada pradziada

po „mieczu" i po „kądzieli".

Niezwykłym okazem jest niejaki Hans Rosl, którego prze dkilku dniami schwytała berlińska policja na kradzieży. Rosi jest młodocianym przestępcą, liczy bowiem 17 lat, pochodzi jednak ze starodawnej rodziny złodziejskiej.

Pradziada jego ukarano śmiercią za liczne włamania, rabunki i kradzieże.

Dziad przesiedział w więzieniu 23 lata, a ojciec 27 lat pokutował w więzieniach za różne przestępstwa.

Wychowaniem Hansa zajmowały się babka i matka.

Obie te kobiety były kilkakrotnie karane za złodziejstwo i włóczęgostwo.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

25)

Orgie dygnitarzy sowieckich. — Jak G. P. U. wysoko „dzierży sztandar komunizmu".—Oryginalny transport „ułaskawionych".

Obozu koncentracyjnego na wyspie Sołowieckiej strzeże trzeci pułk wojsk G. P. U. (300 bagnetów), na wyspie Popowej 95 dywizjon G. P. U. (150 bagnetów). Mimo dobrego odżywiania szkorbut i choroby weneryczne grasują wśród czerwonoarmiejców.

Sołowieccy czekiści rekrutujący się z kryminalnej hołoty, która po przewrocie bolszewickim postanowiła nagle, że jest „uświadomiona" i dziesiątkami tysięcy uzupełniła partję komunistyczną, cały czas pozasłużbowy poświęcają grze w karty, rozpuście, pijaństwu i awanturom, wzorowanym na przeło[illegible]nych.

Sołowieckie „naczalstwo" prowadzi życie zgoła nieproletarskie. Nogtiew, Eichmans, Waśko, Kiryłowski, Popow i inni niczego sobie nie odmawiają.

Zarabiając na krwawicy więźniów olbrzymie pieniądze, administratorzy prowadzą tryb życia zgoła niekomunistyczny. Bardzo często nadchodzą z Moskwy i Piotrogrodu całe wagony zawierające ubrania, napoje wyskokowe i najrozmaitsze inne sprzęty. Pewnego razu brałem osobiście udział w rozładowywaniu dwuch takich wagonów. Zawierały one wódkę w rozmaitych gatunkach, wina rosyjskie i zagraniczne, likiery, szampany, wszelkie przekąski, kosztowne ubrania męskie i kobiece (dla haremów), miękkie meble itp.)

Orgje sołowieckich administratorów słynne są na całej północy Rosji. Uczty odbywają się zazwyczaj w Kemi, dokąd zjeżdżają się na pijatyki czekiści z klasztoru i z wyspy Popowej.

Na samej wyspie Popowej orgje są urządzane w mieszkaniu Kiryłowskiego — komendanta Kemperrazpretpunktu. Zazwyczaj takie zebrania towarzyskie kończą się bójką.

Pewnego razu w sierpniu 1926 roku w mieszkaniu Kiryłowskiego odbywała się normalna pijatyka. Goście, oraz sam gospodarz wchłonęli takie ilości alkoholu, że Kiryłowski zemdlał i musiano go wynieść na dwór. Trudno poprostu opisywać bydlęce zachowanie się uczestników „bankietu".

W końcu gospodarz dostrzegł swoją żonę w towarzystwie Popowa w sytuacji dość niedwuznacznej. Rozwścieczony Kiryłowski złapał Popowa i z taką siłą cisnął nim, że Popow głową wybił drzwi. Rozpoczęła się strzelanina, wreszcie Popowa wydobyli z mieszkania Kiryłowskiego i odnieśli do domu. Wszakże i tam nie uspokoił się on, powybijał wszystkie szyby w oknach i, zalewając się łzami wrzeszczał na cały obóz „Obili mnie"....

Taki tryb życie jest prawdopodobnie identyfikowany z ideowym komunizmem, albowiem w listopadzie 1924 roku przy okazji rocznicy rewolucji październikowej „Naczusłon" otrzymał z moskiewskiego G. P. U. pismo dziękczynne, w którem G. P. U. podnosiło zasługi Nogtiewa i jego pomocników za to, że „wysoko dzierżą sztandar komunizmu".

W chwilach wolnych od tego rodzaju zabaw towarzyskich sołowieccy administratorzy urozmaicają sobie czas ułaskawianiem więźniów z pośród „szpanki". Każdego roku po otwarciu nawigacji uzyskuje wolność 500 więźniów.

Odbywa się to w sposób następujący. Ułaskawionej „szpance", zarówno mężczyznom, jak i kobietom odbierają ostatnie łachmany („kazionne umundurowanie"), wręczają im bilet jazdy do miejsca stałego zamieszkania i pewną ilość chleba na drogę. Zupełnie nagich ludzi, mężczyzn razem z kobietami, czekiści ładują do wagonów towarowych na stacji Kemi.

Rzecz oczywista, że conajmniej połowa „szpanki" na tym samym dworcu kolejowym w Kemi, by zdobyć jakieś ubranie, rozpoczyna rabunek, wskutek czego powraca do obozu, zyskując dodatkowy rok kary. Reszta podróżuje nago.

Z pośród „kaerów" nie zwolniono nigdy nikogo. Od czasu do czasu rozpoczynają kursować pogłoski o zamierzonem zwolnieniu „politycznych i partyjnych", o przeniesieniu ich do więzień środkowej Rosji.

Zazwyczaj nie wychodzi to poza granice pogłosek. Polityczni, jeśli nie opuszczają Sołowki, to tylko po to, by zamieszkać w równie dzikich krajach Zyrjańskim i Narymskim.

(D. c. n.).

Hurtownicy żywego towaru

mają utrudnioną robotę na terenie Polski.

W jaki sposób usidla się młode dziewczęta?

Handel kobietami? Czy wogóle istnieje jako wyraźnie i ściśle zorganizowana akcja? Czy nie jest to wymysłem autorów sensacyjnych powieści i scenarjuszy filmowych? Na te pytania odpowiada komitet międzynarodowego związku dla walki z handlem żywym towarem, odpowiada rzeczowo, wtajemniczając ogół w zbrodnicze czyny i sposoby działania tej ohydnej mafji rozprzestrzeniającej swą zbrodniczą działalność na obie półkule świata.

Dla zebrania potrzebnego materjału delegaci związku objechali Europę, Amerykę i daleki Wschód i w ten sposób otrzymali obraz całkowitych działań t. zw. **„Les Gros Trafiquantes"** przeważnie właścicieli **wielkich domów publicznych**, najważniejszych kierowników handlem kobietami.

Posługują się oni agentami, którzy pod pozorem domokrążnego handlu perfumami, damską bielizną i kobiecą konfekcją wypatrują swe ofiary.

Towar do domów rozpusty dostarczany jest przez owych „Les Gros Traufiquantes" **przeważnie posiadaczy dużych majątków**. Sprawozdanie związku zwalczającego handel kobietami podaje ciekawe materjały, informacje o sposobach, jakiemi posługują się handlarze, by uzyskać „towar", którym kupczą.

Oto jeden z wielu przykładów taktyki licznych pośredników, „obserwatorów" i naganiaczy tego niecnego procederu:

Młoda panna, należąca do składu objazdowej trupy operowej została zwolniona w Buenos Aires ze swych obowiązków i powróciła do Lizbony Na miejscu już nie mogła odszukać swego bagażu i pewna dama, która nagle znalazła się na pokładzie parowca, pomogła jej w tym kłopocie i przy pośrednictwie policji odnalazła zaginione kufry.

Kobieta ta, właścicielka kilku lupanarów w Lizbonie, Oporto i Sevilli zmusiła wkrótce usidloną przez siebie pannę **do uprawniania nierządu w jednym ze swych zakładów.**

Sprawozdanie „związku" zawiera również ciekawe dane dotyczące omijania trudności paszportowych oraz przebywania granic z transportem „towaru". Jest tam wzmianka **poświęcona Polsce,** w której z całem uznaniem podkreślona jest energiczna działalność władz naszych, uniemożliwiająca wywóz dziewcząt z Polski bezpośrednio przez Niemcy Handlarze jeżdżą więc na Gdańsk, a z miasta tego autami do Marienburga, stamtąd koleją przez polski kurytarz, w którym **przejeżdżające wagony są plombowane** i władze polskie nie kontrolują paszportów. Niemcy zaś przepatrują tylko wizy.

Przy zdobywaniu materjału posługują się handlarze najrozmaitszemi sposobami. Wielu z nich angażuje na wyjazd tancerki, chórzystki, lub inne pracownice, obiecując im zagranicą dobre posady. Ogłoszenia w gazetach, a szczególniej t. zw. **„matrymonjalne"** są bardzo często pretekstem do zawarcia znajomości i małżeństwa po to tylko, by świeżo poślubioną sprzedać do domu rozpusty.

W roku naprz. 1923 aresztowano i zasądzono jednego z handlarzy, który w krótkim przeciągu czasu zdołał poślubić i wywieźć za granicę **30 młodych dziewcząt.**

We wszystkich większych miastach świata mają handlarze żywym towarem swe punkty zborne. Wydają oni coś w rodzaju **„biuletynów"**, informujących o konjunkturach i stanie rynku dla swego towaru, o nowopowstających modnych zbiorowiskach, gdzie wydaje się dużo pieniędzy i skutkiem tego jest zapotrzebowanie na kobiety.

Biuletyny te informują także o wszelkich krokach państw, utrudniających handel żywym towarem i nowych zatwierdzonych w tym kierunku prawach.

Jak widzimy walka z tą plagą nie jest łatwa i wymaga nietylko niespożytej energji i woli oraz dużego nakładu pieniężnego, ale również znakomitej organizacji.



HENRYK BERGSON.

najsłynniejszy spółczesny filozof francuski jest kandydatem do otrzymania nagrody Nobla.

Bezrobocie w Warszawie.



Aczkolwiek napięcie siły bezrobocia słabnęło nieco wobec przedwstępnych pertraktacji o siły robocze rolne — klęska braku pracy trwa w dalszym ciągu a nieszczęśliwi, dotnięci nią muszą kołatać u drzwi rządu i dobroczynności publicznej o ratunek. — Jeden z takich epizodów przedstawia powyższa rycina. Są to bezrobotni w Warszawie, wystający przed garkuchnią w ogonku, w oczekiwaniu na posiłek.

200 odmłodzonych staruszków

wypuścił w świat wiedeński lekarz

Wiedeń. stycznia

Dr. Karol Doppler, asystent znanego chirurga wiedeńskiego dr. Lorensa, przeprowadził w ostatnich miesiącach 200 operacji odmładzających z nadzwyczaj pomyślnym wynikiem. Metoda dr. Dopplera czyni zbyteczną operację gruczołów, a polega na nacieraniu fenolem, **pewnych nerwów.**

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w czwartek 26-go stycznia!

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

Fala 1.111 m.

11.40—12.00 — Komunikaty PAT. 12.00 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, komunikat lotniczo - meteorologiczny, oraz nadprogram. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 15.20—16.20 — Przerwa. 16.20—16.40 — „Przegląd wydawnictw perjodycznych" omówi prof. Henryk Mościcki. 16.40—17.05 — Odczyt p. t. „Propaganda lotnictwa w szkołach — wygłosi red. Jerzy Osiński. 17.05—17.20 — Komunikaty PAT. 17.20—17.45 — Odczyt p. t. „Zima i lato we Wschodnich Karpatach" (Dział „Krajoznawstwo") — wygł. Ir. Mieczysław Orłowski. 17.45—18.55 — Koncert popołudniowy w wykonaniu orkiestry mandolinistów pod dyr. Leonidasa Aleksandrowa. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT. 19.15—19.30 — Rozmaitości — wypowie p. Ludwik Lawiński. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „O rozpowszechnianiu chorób wenerycznych w Polsce" — (Dział „Higjena i medycyna") — wygł. dr. Szczodrowski. 19.55—20.15 — Pogadanka muzyczna z cyklu „Dzieje muzyki" — wygłosi pro. St. Niewiadomski. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie biuletyn „Messager Polonai" w języku francuskim 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram 22.30—22.45 Komunikaty PAT.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

LIPSK 4 Kw. 365.8 m.

16.30—18.00 — Koncert. 18.05—18.30 — Nowości literackie. 18.30—18.55 — Lekcja angielskiego dla zaawansowanych. 19.00—20.00 — **Antoni Wilgrans czyta własne utwory**



Na marginesie zeszłotygodniowej konferencji ugodowej P.L.P.N-u i P.Z.P.N-u.

Jak miecz Damoklesa wisiała groza rozbicia połączonych organizacji piłkarskich.

Hasłem naszem jest: „Do pracy."

Rozłam w piłkarstwie polskiem — jeden z najsmutniejszych bezsprzecznie objawów w całem życiu sportowem odrodzonego państwa, sięgający ponadto głęboko w podłoże tego życia, bowiem posiadał znaczenie zasadnicze i nie mógł przejść bez trwałych, niestety, śladów — rozłam ten można uważać pod względem formalnym za zlikwidowany w niedzielę dn. 15 b. m. Pesymiści zatem, którzy nie wierzyli, aby doszło wreszcie do podobnego rozwiązania, opierając się na faktach: całej serji nieudanych rokowań, pertraktacyj, porozumiewań, konferencyj, zebrań i t. d. — pozornie powinni skapitulować i stwierdzić, że się omylili; optymiści mogą — należałoby sądzić — triumfować.

W gruncie rzeczy jednak pierwsi nie mają istotnego powodu do wyrzekania się swego dotychczasowego stanowiska, drudzy — do nadmiernej radości. Natomiast każdy, któremu dobro naszego sportu prawdziwie leży na sercu, który chce dla niego pracować i pragnie, aby rozwijał się jaknajwspanialej, zdążając ku swym szlachetnym wytycznym celom prostą drogą — musi ze smutkiem stwierdzić, że coraz gorzej zaczyna się tu dziać i schodzimy na bardzo niebezpieczne manowce. Jaskrawym tego dowodem jest sposób, w jaki rzekomo „zlikwidowano" zatarg w piłkarstwie, a w gruncie rzeczy wprowadzono stały element fermentu, uniemożliwiający wszelką racjonalną, pozytywną pracę sportową, zatem i — normalny jej rozwój.

Do kierowania P. Z. P. N. najpotężniejszą w kraju organizacją, skupiającą dziesiątki tysięcy, jeżeli nie więcej członków — powinni być powołani ludzie, którzy chlubnie zaznaczyli się pozytywną działalnością na tem polu i położyli poważne zasługi dla polskiego piłkarstwa. Muszą to być istotnie wybitne indywidualności sportowe, posiadające duży autorytet moralny i uznanie wśród tych wielotysięcznych rzesz, a ponadto wysokie kwalifikacje — stwierdzone czynami — w zakresie działalność organizacyjnej, oraz gruntownej znajomości tej dzielnicy. Trudno przecież wyobrazić sobie — powiedzmy przykładowo — aby jednostki, nie posiadające cenzusu naukowego, zajmowały stanowiska rektora, czy profesorów uniwersytetu: najlepsze nawet chęci i pracowitość w danym wypadku nie pomogą!

A teraz przyjrzyjmy się dokładnie osobowemu składowi zarządu nowego P. Z. P. N. Nie odmawiamy tym wszystkim świeżo kreowanym dygnitarzom bynajmniej ani dobrej woli, ani zapału i ochoty oddania się nawet całą duszą sprawie polsk. piłkarstwa — gdyż w tym względzie nie posiadamy żadnych absolutnie danych. Jednak większość z nich nietylko dla szerokiego ogółu ale i dla ludzi stykających się wciąż ze sportem wogóle, a z piłkarstwem w szczególności — to zupełnie niezapisana karta. Trudno biorąc wyłącznie rzeczowo, zrozumieć, dlaczego i w jaki sposób wysunięto ich — poza paru wyjątkami — na kierowników najsilniejszej organizacji sportowej; również trudno — przy najbardziej nawet krańcowym optymiźmie — przypuszczać, aby organizacja mogła pod takim sterem rozwijać się pomyślnie.

Rozwiązanie zagadki znajdziemy, jeśli zwrócimy uwagę na wysoce znamienny fakt, że czołowi kierownicy P. Z. P. N. należą do rzędu wybitnych reprezentantów czynników, stojących u steru władzy i to jest właśnie motyw zasadniczy, który przeważył szalę. Było przecież publiczną tajemnicą, że cała liga podlegała zupełnie wspomnianym czynnikom, stanowiąc niejako ich bramę wypadową do wciągnięcia w sferę swych bezpośrednich wpływów najpotężniejszej gałęzi sportu.

Nowy ferment będzie nieunikniony; najlepszym dowodem niedzielne zebranie, które w całej swej rozciągłości przeszło pod znakiem kłótni, utarczek i absolutnie niesportowej atmosferze nawet — można to śmiało powiedzieć — nienawiści. Wszystkie uchwały — poza posiadającemi charakter natury formalnej — uzyskiwały sztuczną większość, przy wstrzymywaniu się przeciwników, gdyż nie było innej drogi wyjścia, a wciąż, jaż miecz Damoklesa, wisiała groza rozbicia z takim trudem skleconego, papierowego faktycznie domku „zgody". Czy ostoi się on rozmaitym nawałnicom i burzom, minując w dodatku dobrowolnie grunt pod sobą — wątpią niewątpliwie wszyscy, tylko, że nie każdy zechce się do tego przyznać. Natomiast nie można negować, że rozłam w naszem piłkarstwie był równocześnie jego moralnem załamaniem się — przed czem stale i wielokrotnie przestrzegaliśmy na tem miejscu — które mknie, niestety, tak szybko i trudno bardzo położyć tamę jego rozszerzania się!

Dowody?... Mamy je na każdym niemal kroku; przytaczaliśmy już, jak brutalnie wypłynęły na falach rozpętanych namiętności podczas ostatniego zebrania w Warszawie. Na zakończenie zanalizujemy jeszcze jeden — bardzo charakterystyczny.

Specjalną bodaj burzę na zebraniu wywołał wniosek Krakowa o przyznanie godności prezesa honorowego P. Z. P. N. dr. Cętnarowskiemu. Odnosiliśmy się zawsze krytycznie do niego, nie zamykaliśmy bynajmniej oczu na błędy, jakie popełniał wielokrotnie; równocześnie jednak musimy stwierdzić, że dla organizacji zrobił bardzo wiele, poświęcając się jej — dosłownie, bez żadnej przenośni — całkowicie z zupełnem samozaparciem się i ofiarnością. Pracował rzeczywiście niestrudzenie, bezinteresownie; elementarne więc poczucie sprawiedliwości i zwykłej kurtuazji, oraz szlachetności, obowiązującej przedewszystkiem w sporcie — kazało przyjąć wniosek Krakowa bez sprzeciwu. Tymczasem stało się inaczej i w jakich w dodatku okolicznościach.

Czyż to nie znamienne signum temporis, a zarazem niewesoły prognostyk na przyszłość?

Młodzież szkolna ponad 16 lat

będzie mogła należeć do związków i klubów sportowych.

Na ostatniem posiedzeniu pełnego Zarządu Związku Związków, przeprowadzono rozprawę nad okólnikiem Min. Oświaty, który zakazał młodzieży szkolnej należeć do klubów sportowych. W rozprawie zabierali głos pp.: inż. Christelbauer ze Lwowa, inż. Maksyś, wiceprezes P. Z. T. G. Sokół, prof. Bodalski, prezes P. Z. T. Kolarskich, oraz prof. Piasecki z Poznania.

Wszyscy mówcy stwierdzili zgodnie, że aczkolwiek okólnik odnośnie do wielu klubów sportowych jest zupełnie uzasadniony, gdyż w klubach tych wychowanie fizyczne nie jest prowadzone racjonalnie, a atmosfera towarzyska jest często nieodpowiednia dla młodzieży szkolnej, to jednakże jest pożądane, aby dopuszczono pewnych wyjątków na rzecz poważniejszych towarzystw wychowania fizycznego i klubów sportowych. Obecnie doszło do tego, że niektórzy dyrektorowie powołując się na okólnik zakazali młodzieży uczęszczać na ćwiczenia fizyczne do Sokoła, a stało się to często w takich miejscowościach, gdzie z powodu braku odpowiednich urządzeń, lub kwalifikowanych nauczycieli, szkoła nie może dać uczniom wychowania fizycznego. Uznano za najbardziej stosowne, aby Kuratorja Szkolna otrzymała prawo zezwalania młodzieży szkolnej na przynależność w charakterze uczestników do pewnych określonych towarzystw wychowania fizycznego i klubów sportowych. Wyjątek ten powinien być robiony jedynie dla młodzieży w wieku ponad 16 lat i to tylko dla uczniów wykazujących dobre noty.

Większe kluby sportowe zgodziły się nawet nie stosować do uczniów surowszej kontroli lekarskiej, oraz dopuszczenie do Zarządu nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach.

Profesor Piasecki zaznaczył, że jak długo wychowanie fizyczne w szkole nie będzie postawione na należytym poziomie, tak długo będzie życiową koniecznością dopuszczenie pewnych wyjątków do postanowień okólnika.

Opracowanie memorjału do Ministerstwa Oświaty w duchu uwag, wypowiedzianych w czasie rozprawy przekazano Komitetowi Wykonawczemu.

**

Ministerstwo Spraw Wojskowych zawiadomiło Zarząd Z. Z., że na ostatnim zebraniu komitetu do spraw wyścigowych, w którem wzięli udział przedstawiciele wszystkich towarzystw wyścigowych w Polsce, oraz przedstawiciele Departamentu Kawalerji, został wyłoniony Komitet organizacyjny Polskiego Związku Jeździeckiego. Komitet polecił ułożenie statutu Związku rtm. Konowi z obozu Szkolnego Kawalerji, na wzór odnośnego statutu francuskiego. Statut ma być przyjęty przez ogólne zebranie.

Treść powyższego pisma Zarząd Z. Z. przyjął bez rozprawy do wiadomości.

Rejestracja towarzystw sportowych z całej Polski

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego postanowił przeprowadzić rejestrację wszystkich organizacji sportowych w całej Polsce. W tym celu Urząd rozsyła odpowiednie kwestjonarjusze.

Inicjatywę Urzędu powitać należy z radością. Dotychczas bowiem rejestrowani są przez poszczególne związki państwowe jedynie zawodnicy, z tej racji też nikt nie jest w stanie określić ile jest osób w Polsce uprawiających sporty w organizacjach sportowych oraz jakie gałęzie sportu.

Przeprowadzona w tym kierunku statystyka stać się może punktem wyjścia dla wielu racjonalnych w przyszłości posunięć:

Wszystkie organizacje sportowe winny przyjść z pomocą inicjatywie Urzędu i jaknajśpieszniej oraz jaknajdokładniej wypełnione kwestjonarjusze odesłać.

Sekcja footbalowa Ł. K. S. pilnie ćwiczy gimnastykę.

Dowiadujemy się, że piłkarze ŁKS-u od kilku dni uprawiają gimnastykę na sali, która stanowi wspaniałą zaprawę zimową, dla tych wszystkich, footbalistów którzy w najbliższym czasie mają zamiar kontynuować w dalszym ciągu grę we footbal. W tych dniach kierownictwo nad temi treningami ma objąć znany instruktor Y.M.C.A. p. Tryppka. Jednocześnie dowiadujemy się że w miesiącu lutym drużyny ŁKS-u rozpoczną regularne treningi na boisku.

Bardzoby się przydało, by i inne towarzystwa sportowe, pomyślały o jakichkolwiek bądź przygotowaniach wobec zbliżającego się sezonu. Należy pamiętać, że w b. roku sezon piłkarski rozpoczyna się wyjątkowo wcześnie, bo już w pierwszych dniach marca.

Niepowodzenia polskich automobilistów w Monte Carlo.

W zawodach automobilowych rozgrywanych obecnie w Monte Carlo, udział biorą trzej reprezentanci Polski, inż. Ripper na Lanci, p. Rozwadowski na Fatine i p. Moszkowski na Minerwie

Niestety z powodu defektu motoru inż. Ripper spóźnił się o 1 i pół godziny i z tej racji nie został zawkalifikowany. Dla tej samej przyczyny nie mógł startować p. Rozwadowski. Natomiast trzeci polak p. Moszkowski startował w zawodach i zajął 32 miejsce na 47 zakwalifikowanych maszyn. Jak widzimy więc przeszło połowa zgłoszonych maszyn nie uzyskała dla różnych przyczyn kwalifikacji.

Senat Francji

nie szczędzi wydatków na cele olimpijskie.

W ub. roku świat sportowy Francji był zaniepokojony możliwością absencji swych reprezentantów nietylko w St. Moritz ale i w Amsterdamie ze względu na brak odpowiednich funduszów, któreby wystarczyły na wysłanie ekspedycji.

Zapobiegliwość kilku redaktorów paryskich wywołała najwyższe zainteresowanie w szerokich masach i dzięki temu zdołano zebrać pewną kwotę.

Ogólny entuzjazm społeczeństwa wywarł wielki wpływ na senat francuski, który po gorących debatach postanowił wyasygnować dość wysoką subwencję. Jak donoszą pisma francuskie sprawa udziału Francji w St. Moritz i Amsterdamie jest zapewniona, gdyż w obecnej chwili tamtejszy Komitet Olimpijski rozporządza pokaźną kwotą 5-ciu czy 6-iu miljonów franków.

Paolino

walczy w Meksyku 29 b. m. z mistrzem Chili.

Meksykański przedsiębiorca widowiskowy Arture Caya podaje do wiadomości że zakontraktował do spotkania w Meksiko City mistrza Europy Paolino i mistrza Chili Romero Reiss. Spotkanie odbędzie się w dniu 29 stycznia rb. na placu mogącym pomieścić 30 tys. widzów. Bilety zostały wyprzedane.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.